NA NIEDZIELĘ

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego." Wychodzi co tydzień.

Nr. 42. | Bydgoszcz, niedziela 24 października 1909. | Rok II.

Na niedzielę dwudziestą pierwszą po Świątkach.

Lekcya.
Efez. VI. 10—17.

Bracia! wzmacniajcie się w Panu i w sile mocy jego. Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim. Albowiem nie mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzom, przeciwko rządzcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom w niebieskich. A przetoż wojście zupełną zbroję bożą, abyście mogli sprzeciwić się w dzień zły, i we wszystkiem doskonali stać. Stójcież tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą, a oblókłszy pancerz sprawiedliwości, i obuwszy nogi w gotowość Ewangelii pokoju. We wszystkiem biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić. I przyłbicę zbawienia weźmijcie i miecz ducha, które jest słowo Boże).

Ewangelia.
Mat. XVIII. 23—35.

Onego czasu powiedział Jezus Uczniom swoim tę przypowieść: Przypodobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę z sługami swoimi. A gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy nie miał zkąd oddać, kazał go Pan jego zaprzedać, i żonę jego i dzieci, i wszystko co miał i oddać. A upadłszy sługa on, prosił go mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam. A Pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go, i dług mu odpuścił. Lecz sługa on wyszedłszy, nalazł jednego z towarzyszów swoich, który mu był winien sto groszy; i ująwszy go dusił go, mówiąc: Oddaj coś winien. A upadłszy towarzysz jego, prosił go mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko. A on nie chciał, ale szedł i wsadził go do więzienia, ażby oddał dług. A ujrzawszy towarzysze jego co się działo, zasmucili się bardzo, i przyszli i powiedzieli Panu swemu wszystko, co się było stało. Tedy zawołał go Pan jego, i rzekł mu: Sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, żeś mię prosił. Czyż tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą? I rozgniewawszy się Pan jego, podał go katom, ażby mu oddał wszystek dług. Takci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych. Amen.

Nauka.

Żąda P. Bóg od nas koniecznie, abyśmy byli skorzy, do odpuszczania jeden drugiemu przewinień nawet wielkich, a cóż dopiero mniejszych, i to pod grozą, że i On nam nie odpuści grzechów naszych, jeżeli my bliźnim odpuścić nie zechcemy. Przykazanie to P. Jezus często bardzo omawia; tak czytamy: Jeżeli odpuścicie ludziom grzechy ich, odpuści też wam Ojciec wasz niebieski grzechy wasze; lecz jeśli nieodpuścicie ludziom, ani Ojciec niebieski nie odpuści wam grzechów waszych. A na innem miejscu: Ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu; a ktoby rzekł bratu swemu Raka' będzie winien rady; a ktoby rzekł głupcze, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój. Zgódź sie z przeciwnikiem twoim rychło, pókiś jest z nim w drodze; by cię znać przeciwnik twój nie podał sędziemu, t. zn. żeby cię nie zaskoczyła śmierć, a po niej sąd, a sędzia by cię podał słudze, a byłbyś wrzucon do ciemnicy. Zaprawdę powiadam ci, nie wynijdziesz stamtąd, aż oddasz ostani pieniążek. I aby nam to przykazanie tem więcej wrazić w pamięć postanowił P. Jezus, że dzień w dzień odmawiając pacierz, powtarzamy tuż po prośbie o chleb powszedni one słowa: odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Ponieważ ludzie dość często wiele mają trudności z sumiennem i ochotnem spełnianiem tego przykazania, więc dobrze im zwrócić uwagę na to, że byle rozumnie sobie radzić, to i o tem przykazaniu świętą i nieomylną jest prawdą, co mówi P. Jezus: Jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie. Jakże tedy rozumnie sobie radzić? Otóż najprzód, nie przeceniaj krzywdy, jaką ci wyrządzono.

Bo ostatecznie cóż tak wielkiego się stało? Gdyby nawet cię biczowano, cierniem koronowano i do krzyża przybito, to jako chrześcijanin wiesz, że P. Jezus wyraźnie powiedział, że nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad pana swego, i równie dobrze wiesz, że to wszystko, o co się gniewasz i serce cię boli, to marne są bagatele w porównaniu z tem, co cierpiał P. Jezus i co prawdziwi uczniowie i słudzy Jego dla miłości Jego chętnie znosili i przebaczali. Cóż wielkiego cię spotkało, że uspokoić się i przebaczyć nie możesz? może szarpnął kto twoją dobrą sławę? Jeżeli dałeś jaki powód lub przynajmiej pozór do niekorzystnych o tobie sądów, to nie potrafisz ludziom ust zamknąć, gdybyś nie wiem co uczynił, i w takiem razie nie narzekaj na ludzi, ale na samego siebie: popraw się i bądz na przyszłość lepszym i ostrożniejszym, a tem lepiej sławę twoją naprawisz, niż złością, całą setką procesów lub pojedynków. Jeżli zaś nie dałeś żadnego powodu, ani pozoru, jeno spotkała cię napaść na równej drodze; w takim razie bądź pewny, że byleś zachował spokój i uczciwość, prawda jak oliwa wyjdzie na wierzch, i to prędzej, niż gdybyś mszcząc się lub narzekając, rzecz całą sam jeszcze więcej rozgłaszał. Zresztą, czyż to tak wielka rzecz to marne słowo, które ktoś gdzieś tobie lub o tobie powiedział? czyż gadanie ludzkie pochlebne sprawi, że będziesz lepszym niż jesteś rzeczywiście, albo gadanie niekorzystne uczyni cię gorszym? Dbaj o to żebyś był dobrym, a nietylko uchodził za dobrego: a wtenczas ci, którzy cię znają, cenić ciebie i szanować nie przestaną; ci zaś, którzy cię nie znają, cóż ich sąd o tobie może ciebie obchodzić? Pomyśl też o tem, że gdybyś ty miał za każde marne słowo, któreś o innych nieraz nawet bez złej myśli wypowiedział, zdać równie ścisły rachunek, jakiego sam się domagasz od innych? Namnożyłoć się w naszych czasach ludzi, jak chłopi ich nazywaja „honornych„, co o lada słowo, panowie do pojedynków, a mieszczanie i włościanie do procesów i sądów się porywają. Ale czyż to po chrześcijańsku, czy po pogańsku? Za nadto czuli i delikatni zrobili się ludzie na punkcie honoru, a za mało uważni na przykazanie Boże; i im więcej kto pozwala sobie sądzić i krytykować drugich, tem więcej pospolicie obraża się, że inni jego nawzajem w tem i owem krytykują i sądzą. Niestety, ta obraźliwość, te gniewy i żale, te procesy i pojedynki sprawią, że o tem naszem pokoleniu w szczególny sposób sprawdzi się, że wiele jest wezwanych do nieba, ale mało wybranych. Skrzywdzono cię na majątku? Ale czyż przez to, że się gniewasz, wróci ci się krzywda twoja? wolno ci bronić własności twojej rzetelnie nabytej, ale bez gniewu, bez zawziętości, bez żalu do tych, którzy zawinili. Bądz mniej chciwy, wierniej zachowuj ono słowo: Szukajcież tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego: a to wszystko będzie wam przydano: tem samem ułatwisz sobie zachowanie przykazania o przebaczaniu.

Jakże rozumnie sobie radzić? oto powtóre: nie rozmyślaj wiele o krzywdzie swojej, bo im więcej będziesz ją rozpamiętywał, tem więcej i miłośc własna i wyobrażenia powiększać ją będzie w oczach twoich, że w końcu zdawać ci się będzie, że podobna do twojej krzywda nikogo jeszcze nie spotkała, i że ci, co przeciw tobie zawinili, gorsi chyba od samego dyabła. Im więcej będziesz myślał o krzywdzie lub przykrości, jaka cię spotkała, tem więcej też wzmoże się w tobie zakwaszenie rozgoryczenie i nienawiść. Amen.

Bałwochwalstwo.

Bałwochwalstwo jest to ubóstwianie stworzonych lub utworzonych albo też urojonych rzeczy. I dziś mimo wysokiego stopnia kultury i chrześciańństwa świat cały hołduje jeszcze pewnemu bożkowi: a składa mu nawet ofiary, krwawe i niekrwawe.

Jeżeli bowiem w otoczeniu naszem popełniono jakie morderstwo lub wstrętną jaką zbrodnię, jeżeli gdzie wybuchnie zaraza, pożary, albo wojna zapanuje i głód, i wyniszczy ludzi i ich mienie, czyż wszędzie nie zauważamy ogólnego oburzenia względnie współczucia? — Lecz na bożków nie wolno podnosić ręki, nie wolno na nich krzywo spojrzeć i wprost z zadziwiającą obojętnością świat patrzy, ten sam świat uczuciowy, na dzieło niesłychane ogromnych spustoszeń i zniszczenia jednego bożka, największego na świecie, całemu wspólnego — alkoholu.

Rok rocznie on swych ofiar pochłania tysiące, zagraża bezpieczeństwu publicznemu, podżega do morderstw i innych zbrodni, nawet najwstrętniejszych, roznieca choroby ciała i ducha, powoduje biedę i nędzę w licznych rodzinach, a spustoszenia jego tak ogromne, że pewien mąż stanu słusznie powiedział, że są one większe aniżeli wszystkie razem, które spowodują wojny, głód i zarazy.

Zwalcza się wszelkiemi środkami dużo szkodników społeczeństw, lecz największego, źródło większej części innych, się nie narusza. Jest to poprostu zagadką w rozwoju życia ludzkiego. Prastare przesądy i wygoda stępiły umysł ludzki wobec zbrodniczej bez granic działalności alkoholu, ba, nawet chwalą tego największego oszusta ludzkości jako jej przyjaciela i dobroczyńcę, a hołd składa mu cały świat z gotowością i ofiarnością nie mającą sobie podobnej.

Jesteśmy niby narodem chrześciańskim, lecz któż mógłby dziś na to przysięgać, że ewangelia choćby tylko w przybliżeniu taki potężny na dusze ma wpływ, jak ten bożek. Przez 7 dni tygodnia od rana do późnej nocy setki tysięcy karczem, restauracyi itd., świątyń tego bóstwa, na oścież otwartych przyjmują gości, a ich stróże — kapłani bezustannie zachęcają, a nawet przez pomocnice — kapłanki do składania ofiar nienasyconemu bóstwu. A lud im poświęca pieniądz ciężko zapracowany, cenny czas i zdrowie, wyrzeka się dlań nawet szczęścia domowego.

Mówimy wprawdzie jeszcze o dniu Bożym (niedzieli), lecz możnaby go nazwać raczej dniem bożka — alkoholu — dniem bałwochwalstwa. Czyż to to nie właśnie w niedziele i święta wskutek używania większych ilości napojów upajających najwięcej popełnia się zbrodni — więcej aniżeli w ine dni tygodnia — czyż nie więcej usłyszy się wtedy bluźnierstw i przekleństw aniżeli słowa Bożego. I doprawdy nikt za złe nie wziąłby mi tak bardzo, gdybym towarzystwo bezczelnie okłamywał lub zaklął, albo dwuznacznie dowcipkował jak właśnie to, że sprzeciwiałem się hołdowaniu bezcelowemu przy ucztach i uroczystościach po chłanianiu napojów szkodzących zdrowiu. Na pierwszy grzech nawet rozśmiałby się niejeden i ucieszył, na hamowanie samego siebie, go dności człowieka tymczasem całe towarzystwo rozgniewałoby się. Tak stał się alkohol przekleństwem białej rasy. I doprawdy. Przecież kiedy okręt niesie naszych misyonarzy w dzikie kraje. aby zanieść poganom słowo Boże, zarazem przeprawia się z szermierzami chrześciaństwa i kultury to przeklaństwo w postaci wódek, wina itp.

Właśnie w obecnym czasie bałwochwalstwo to — alkoholizm — stało się ogólnem po całym świecie. Na szerzenie go dodatnio wpłynął postęp i techniki i ruchu, tudzież podniesienie się ogólnego dobrobytu. Cóż więc dziwnego, że wzmaga się zdziczenie młodzieży, że wzrasta liczba przestępstw i zbrodni, a liczba obłąkanych podnosi się w sposób zastraszający? Statystyki albowiem wykazują, że około 80 procent wszystkich zbrodni wstrętnych i brutalnych oraz około 50 procent wypadków obłąkania powoduje właśnie alkohol.

Lecz na cóż podawać tutaj zastraszające liczby! — przedstawiają one nam tylko stan wypadków znanych. O ileż groźniej przedstawiałyby się, gdybyśmy znali wszystkie wypadki. Czyż jest wogóle możliwem zliczyć wszystkie te jęki nędzy i biedy, napadniętych zgwałconych i wszelkiego innego spustoszenia i zniszczenia, jakiemi to cechuje się działalność alkoholu!

Zastanów się nad tem, Kochany Czytelniku lub Czytelniczko, niech Ci Twe sumienie odpowie, czyś nie sam współwinien wszystkiemu temu nieszczęściu, kiedy sam może pijesz, bądź też drugim nadużywania nie bronisz, spokojnie się przyglądając. Jeżeli w zupełności jeszcze nie jesteś przejęty sobkostwem, nie jesteś wyrodnym tchórzem, to będziesz wiedział co zdziałać możesz, i co czynić musisz, na komendę: „Zwrot.“

Że zwrot jest możliwym, że potęgę tego nieprzyjaciela — zwłaszcza naszego narodu polskiego — złamać możemy, tego dowiedli już w wytrwałej celowej walce Szwedzi, Norwegczycy i Finlandczycy.

I my Polacy poznaliśmy częściowo już ważność tej walki, a choć mała nasza garstka, to walczymy z obojętnością, bezmyślnością, zresądami i wygodą, codziennie szeregi nasze się pomnażają. Otrząśnij się i ty więc z dawnych wad; i dalej do szeregów „Wyzwolenia“, każdy, kto wierzy, iż nasz naród może się dźwignąć i stanąć na wyższym stopniu kultury odnaszych wrogów!

Polaku! Jeżeli kochasz twój naród, kochasz twoją Ojczyznę, to odpowiedz mi sumienie: kto więcej posiada miłości Ojczyzny, czy ten, który ile możności dużo spija na „wiwat“ Ojczyźnie i pomyślną przyszłość narodu naszego, który kadzi swym namiętnościom dymem tytoniu, czy też ten, kto wyzbywa się tych nałogów i wstępuje w szeregi tych, którzy dążą do uzdrowienia stanu gospodarczego, duchowego i moralnego naszego narodu polskiego wyrzekając się powszechnego bałwochwalstwa. Odpowiedz sumiennie i czyń sumiennie!

X. N.

ZAPAŁKI.

(Obrazek z bruku miejskiego)

Tramwaj przystanął przy moście i czekał na przejście powrotnego. — Siedziałem zamyślony przy otwartem oknie, przez które owiewał mię wiatr zimny i kropił jesienny drobny deszcz.

— Może pan kupi zapałki? — przerwał nagle zadumę moją drżący słaby głos.

Bezwiednie sięgnąłem do kieszeni, z której jednak wyciągnąłem pudełko prawie jeszcze pełne zapałek.

— Nie potrzeba — odrzekłem, potrząsając jednocześnie głową. Przedemną stała mała obdarta żydóweczka, czarna jak ziemia. Twarz jej poorana była drobnemi zmarszczkami, w rudych, głęboko zapadniętych oczach nie było życia, odbijało tylko zimno i nędza; z pod dziurawej chustki, którą co chwila podwiewał wiatr, sterczały kosmyki czarnych zmiętych włosów.

— Niech pan kupi! — znów się odezwała, błagalnie patrząc na mnie wylękłemi oczyma.

— Kiedy mam...

— Niech pan da zarobić... Jeść chcę... — mówiła spuszczając oczy, jakby zawstydzona: — niech pan kupi choć jedno pudełko, — i podsunęła mi kilka pudełek drżącą od zimna i wiatru, chudą zczerniałą ręką.

— A dużo dziennie zarabiasz? — spytałem.

— Dużo... dużo... funt czarnego chleba, biegając cały dzień... czasami i tego nie... gdy dobry pan kupi... a inny tylko krzyknie „do djabła“!

— A gdzie mieszkasz?

— Mieszkam?... gdzie się zdarzy: czasami gdzie na dziedziniec się wślizgnę, czasem jaki żyd litościwy przyjmie do izby, a czasem idę do ogrodu, tylko stamtąd stróże wypędzają, źli są i grożą oddaniem do policyi.

— A czy rodziców nie masz?

Wytrzeszczyła na mnie swe oczy z ogromnem zdziwieniem, rzekłbyś, wyraz „rodzice“ usłyszała w swem życiu poraz pierwszy. Po chwili milczenia wreszcie niewyraźnie szepnęła:

— Czy ja wiem? może i byli...

Wziąłem jedno pudełko i dałem sześć groszy. Oczy żydóweczki zabłysły, twarz się rozjaśniła, jak gdyby niespodziewane bogactwa wpadły jej do rąk, a ciężki głód i nielitościwe zimno nazawsze się zapadły w najgłębszą otchłań, skąd nigdy już nie powrócą, by ją dręczyć. Wesoło jej było na duszy, że tak drogo sprzedała swój towar!

Mocno zacisnęła w dłoni pieniądz i czekała, czy kto jeszcze nie kupi jej zapałek, czy nie da jej zarobić dużo, dużo...

Ale ludzie, chciwi na pieniądze, prędzej dusze swoje, swoich blizkich sprzedadzą, niż się zdecydują pozbyć grosza jednego; bez przerwy łamią głowy, jak zarobić, zyskać dużo, po całych dniach i nocach myślą, by oderwać od ust słabszego ostatni oblany łzami kęs chleba; a bezdomne dziecko niech umiera na bruku, wszak nikt o nie się nie upomni!... O, jakże straszni są ci ludzie! Z jaką zaciekłością, bezwstydnie gryzą się wzajemnie!... To jest, powiądają, walka o byt...

Mała handlarka nic więcej nie zarobiła; chciała już ruszyć dalej, by znów drżącym, słabym głosem wołać: „może pan kupi zapałki“, gdy wtem niewiadomo skąd, jak z pod ziemi, wyrosło przy tramwaju dwóch obdartusów.

— „Rżnij dobrze!“ — krzyknął jeden z nich, a drugi gwizdnął przeraźliwie i z całej siły uderzył kułakiem po wyciągniętych rękach żydóweczki.

Zadzwonił na bruku miedziak i rozsypały się w koło pudełka zapałek. Łobuzy momentalnie porwali pieniądz, odbiegli dalej i zaczęli się śmiać.

— „Cha, cha, cha... gapa!... wrona“!...

A mała żydóweczka stała, jak wryta w ziemię, z opuszczonemi bolącemi rękoma Z początku ból wewnętrzny wykrzywił jej twarz, a później zaczęła cicho, cichutko płakać. I płakała żałośnie, jak pdyby wraz z zapałkami i pieniędzmi porwały owe dzieci ulicy jej serce, jak gdyby owe zapałki i pieniądz drobny były w gorzkim jej życiu jedyną osłodą i uciechą.

Przed chwilą czuła się już bogatą i szczęśliwą, a teraz, przez jedno mgnienie oka, stała się największą nędzarką...

Płakała, jesienny zaś ponury wiatr wtórował jej jękom...

Tramwaj nareszcie ruszył, a w uszach mi ciągle jeszcze dzwoniło: „dużo... dużo... funt czarnego chleba zarobię, biegając dzień cały“!...

Słowianie na sądzie ostatecznym.

Pewnego dnia, Opatrzność przed oblicze Pańskie
Kazała wołać wszystkie języki słowiańskie,
Bowiem — według podania — dobre niebo chciało
Usłyszeć raz mówiącą Słowiańszczyznę całą.
Wezwano tedy ludy od Sawy po Dźwinę,
Aby na Józefata przybyły dolinę
Bez różnicy zwyczajów, obrzędów, wyznania...
Stało się...
Gdy nadeszła doba posłuchania
Liczne, jak piasek w morzu ściągnęły narody
A nad niemi od wschodu Cyryl i Metody,
Od zachodniej zaś strony ponad skrzydłem prawem
Zjawił się święty Kaźmierz z świętym Stanisławem.
Obok nich nad gromadą pobratymczą Czecha
Podniosła, starcza postać świętego Wojciecha!
Ugrupowane ludy stanęły w milczeniu...
Nagle po czystem jak łza niebieskiem sklepieniu
Przebiegła błyskawica! Tłum padł na kolana
I zaczął pieśń nad pieśni przed oblicze Pana,
Każdy naród jaką znał, umiał w własnej mowie...
Więc Bułgar po bułgarsku, po serbsku Serbowie...
Czesi po czesku.
W jakiej kto rodził się stronie,
Łatwo było rozróżnić po dźwięku, po tonie,
I nie słuchając treści, odróżnić z wymowy,
Że to śpiewa lud górski, to znów syn stepowy,
To rybak z nad Bałtyku, to kmieć z Czarnogóry,
Nawet każdy dźwięk obcy, co się wmięszał w chóry,
Albowiem wśród chórału całej słowiańszczyzny
Nie brakło i żargonu i czystej niemczyzny!
Tylko w środkowej grupie, wśród tej wieży Babel,
Stał lud cichy, bezbronny, bez zbroi, karabel
I bez pieśni pod nieba rozwartem sklepieniem,
A raczej z inną pieśnią: ze łzą i milczeniem!
Wtem Pan zwrócił oblicze do świętych orszaków
I wyrzekł: „Nie dolata mię mowa Polaków?
A przecież codzień (przywołał świętego Kaźmierza)
Słyszę z ziemi szept cichy polskiego pacierza?...
Co to znaczy? azaliż zapomnieli mowy?“
A na to święty Wojciech, uchyliwszy głowy,
Jako ten, co słowiańskich spraw najlepiej świadom,
Bo udzielił chrztu bliższym i dalszym sąsiadom:
— Przenigdy! Jeno dzisiaj pośród słowiańszczyzny
Język polski ma tylko prawa francuszczyzny!
Więc nie dziw się o Panie, że milczą w gromadzie,
Polskiej „Bogarodzicy“ nie mając w przekładzie!

El.

Humorystyka.

Z światka dziecięcego.

Kazia: Wujaszku, może wujaszek pozwoli jeszcze jeden talerzyk polewki?

Wuj: Bardzo pięknie, moja szczebiotko! Cieszy mnie, że tak dbasz o twego wuja.

Staś: Wujaszku, ona tak mówi, aby wujaszek nie mógł potem zjeść tak wiele pieczeni zajęczej.

* * *

Niebezpiecznie.

Żona: Nie musisz ciągle piwa pić Karolku! Napij że się choć raz wody — to zdrowiej.

Mąż: To niemożliwe! Lekarz mówił mi, że mam żelazną konstytucyę, mogłaby więc od wody zardzewieć!

* * *

Szczery mąż.

Skąpski zdecydował się ofiarować żonie cośkolwiek na imieniny.

— Cóż chcesz, żebym ci kupił? — zapytuje małżonki.

— Nie wiem sama doprawdy...

— No, to daję ci rok czasu do namysłu!... — spiesznie przerywa Skąpski.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańda w Bydgoszczy.